



ADOLF HITLER,
wygłosił po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów, obłudne przemówienie o „nokołowej” polityce Rzeszy.

WYDANIE:
A B C D E F G H I J K L

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



RUNCIMAN,
angielski minister handlu, poddał ostrej krytyce program gospodarczy prezydenta Roosevelta

ŚRODA, 18 PAŹDZIERNIKA 1933 R. CENA 10 GROSZY Nr. 289

Konsul holenderski w Lipsku zamordowany

Czy nowa zbrodnia hitlerowców? - Przed rekonstrukcją rządu Rzeszy. - Ekscesarz Wilhelm pochwała politykę Hitlera

Spotkanie Hitlera z premierem Daladier

Paryż, 18 października. „Le Matin” powtarza za „New York Herald”, że w rządzie Rzeszy oczekiwane są zmiany.

Kancelarz Hitler ma objąć tekę spraw zagranicznych. Dalej zaznacza dziennik, że kanclerz Hitler poczynił już jakoby kroki co do ewentualnego spotkania z premierem Daladierem.

Spotkanie to nastąpić ma wkrótce, choć ani data, ani miejsce jego nie jest jeszcze wyznaczone.

Amsterdam, 18 października. B. cesarz Wilhelm udzielił wywiadu jednemu z dziennikarzy holenderskich. Zapytany, co sądzi o wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów, Wilhelm pochwalili postępowanie Hitlera oraz wyraził wielkie zdziwienie, że dopiero teraz Niemcy wystąpiły z Ligi.

Powinny były one to uczynić już dawno, ponieważ były na forum międzynarodowym „nieodpowiednio traktowane”.

Berlin, 18 października. W dniu wczorajszym zmarł nagle i w tajemniczych okolicznościach, holenderski konsul generalny, Knobl.

W związku z tem, ukazał się komunikat oficjalny rządu, donoszący, że Knobl zmarł wskutek ataku serca. W komunikacie tym zaznaczono również, że Knobl

z polecenia rządu holenderskiego przysłu chiwał się przebiegowi procesu o podpalenie Reichstagu i składał z tego sprawozdanie.

Ten właśnie moment oraz nagła jego śmierć wywołały ogólne poruszenie. — Ogólnie panuje przekonanie, że Knobl nie zmarł śmiercią naturalną. Prawdopo-

dobnie był on niewygodny dla rządu niemieckiego, który postarał się o jego usunięcie.

Knobl został zamordowany, a potem dla zatuszowania mordu, wydano komunikat oficjalny, donoszący o rzekomym ataku serca.

Po mowie ministra Simona Polemiczny ton prasy niemieckiej

Berlin, 18 października. Mowę radiową ministra Simona biurowo opatrzył następującym komentarzem polemicznym.

„Jeżeli Simon utrzymuje, że jego sobotnia mowa w Genewie, nie była powodowana niespodziewanego wystąpienia Niemiec, to należy sprostować, iż za-

ówno minister spraw zagranicznych Rzeszy, jak i ambasador Nadolny przed tem już w rozmowach z Simonem nawali wysunięte przez niego w sobotę tezy nienadającymi się do przyjęcia przez Niemcy.

Ogłaszając je publicznie, jako tezy angielskie, Simon musiał wiedzieć, że

dla rządu Rzeszy były one nie do zniesienia. Simon nie zaprzeczył, ani nie obalił pozbawionej interpretacji, jaką podał wczoraj o jego mowie genewskiej von Neurath, tem samą interpretacją ta została również przez niego uznana za słuszną, mimo uwagi o formie wspomnianych oświadczeń.

Jeżeli w końcu angielski minister spraw zagranicznych usiłuje obalić oskarżenie niemieckie, że Waszyngton został fałszywie przez Londyn poinformowany o stanowisku Niemiec, to należy odpowiedzieć po zorientowaniu Waszyngtonu przez Londyn, że w stolicy St. Zjednoczonych niespodziewanie i nagle została ogłoszona wiadomość, że St. Zjednoczone są gwarantem postanowień rozbrojeniowych traktatu wersalskiego i dlatego, w danym wypadku użyją przymusu dla ich dotrzymania.

Skoro więc dziś Waszyngton otwarcie i wyraźnie odstępuje od tego stanowiska, to jest to chyba dowodem, że otrzymano tam w swoim czasie z Londynu mylne wiadomości o stanowisku Niemiec.

Walka z oszustwami podatkowymi i nowe źródła dochodu mają pokryć deficyt budżetowy Francji

Paryż, 18 października. Projekt rządowy, złożony wczoraj w izbie deputowanych, podkreśla na wstępie że w czasie obecnej kadencji zredukowano już deficyt budżetowy z

19 do 6 miliardów. Rząd jest przeciwny wszelkiej inflacji i pragnie ustalić ostateczną równowagę budżetową drogą szeregu zarządzeń, a mianowicie przez tepienie oszustw podatkowych, zniesienie przywilejów podatkowych elektryków i gazowców, zrewidowanie położenia monopolów i opodatkowanie importu nafty, ustanowienie monopolu handlu bronią dla zapewnienia porządku publicznego zastąpienie podatku od samochodów taksą od benzyny samochodowej, wreszcie zastąpienie podatku od obrotu dla przedsiębiorstw branży spożywczej i napojów przez ustanowienie taksy jednolitej.

W projekcie rządowym wzięto pod uwagę konieczność znalezienia środków finansowych na pokrycie deficytu budżetowego.

Projekt rządowy przewiduje pokrycie deficytu, nie tylko przez zarządzenia oszczędnościowe, ale i przez wprowadzenie nowych źródeł dochodowych. W działaniu nowych wpływów podatkowych

projekt rządowy przewiduje uzyskanie sumy 3 miliardów 850 milionów w sposób następujący:

- a) w związku ze zwalczaniem oszustw podatkowych — 937 milionów, b) w związku ze zniesieniem przywilejów podatkowych — 939 milionów fr., c) z monopolów — 235 milj. fr., d) z reformy podatkowej — 450 milj. fr., e) z loterii państwowej — 650 milj. fr., f) z bicja bilonu — 681 milj. fr.

Ponadto oszczędności mają dać sumę 3 miliardów 600 milionów, która rozpadła się na dwie zasadnicze pozycje:

- a) kompresje kredytów ministerjalnych — 1.600 milionów, b) nowe zarządzenia oszczędnościowe, a zwłaszcza obniżka uposażeń i emerytur — 2 miliardy.

Razem więc z nowych źródeł dochodowych i oszczędności rząd osiągnąłby kwotę — 7.492 miliony, czyli, że deficyt budżetowy wyniósłby zaledwie 226 milionów fr.

Finansista Bahr padł ofiarą zbrodni

Zwłoki jego wylowiono z Wisły

Warszawa, 18 października. Sensacją Warszawy w lutym r. b. było tajemnicze zaginięcie finansisty Wacława Bahra, znanego jako „króla ruletki”. Wczoraj zagadka zaginięcia bankiera, została częściowo rozwiązana.

Policja komisariatu rzeczowego wylowiła z Wisły, w pobliżu mostu Kierbedzia zwłoki mężczyzny, znajdujące się w stanie zupełnego rozkładu z obciętą głową i obu rękami. Na nogach miał skarpetki i trzewiki, takie same, jakie w dniu zaginięcia miał na nogach Bahr, co stwierdziła rodzina.

Wacław Bahr padł ofiarą okrutnego mordu. Zbrodnia dokonana została w okolicznościach niezwykle tajemniczych.

Pewnego dnia Bahr wyszedł z mieszkania, które zajmował wraz z córką, za-

bierając ze sobą małą, podręczną walizkę.

Na ulicy spotkał się podobno z jakimś nieznanym, młodym mężczyzną i wszedł z nim do taksówki. — Od tej chwili nikt go nie widział. Rodzina po bezskutecznym oczekiwaniu, zaalarmowała policję. Energiczne poszukiwania nie dały rezultatu.

Na temat zaginięcia Bahra krążyły rozmaite, najbardziej fantastyczne wieści. Nikt nie orientował się dokładnie w jego stosunkach i znajomościach.

Bahr prowadził tryb życia tajemniczy, stykał się z różnymi ludźmi, nikomu nie zwierzał się ze swoich spraw. — Wiadomo było, że prowadzi rzykowne interesy, że bywa w tajnych domach gry ze gra grubo.

Zbuntowani marynarze holenderscy przed sądem wojennym

Amsterdam, 18 października.

(t) Przed sądem wojennym w Batawii rozpoczął się wczoraj sensacyjny proces przeciwko marynarzom, którzy wywołali bunt na kilku statkach wojennych, znajdujących się w drodze z Holandii do Indji. W czasie tego buntu doszło do starcia z marynarzami wiernymi królowi. W czasie tej walki zginęło około 30 osób. Na ławie oskarżonych znajduje się trzech oficerów, oraz 80 marynarzy. Proces ten budzi wielkie zainteresowanie.

Szabla honorowa dla Roosevelta

w darze od rządu francuskiego

Paryż, 18 października.

(t) Premier francuski Daladier polecił przesłać w podarunku prezydentowi Stanów Zjednoczonych Rooseveltowi szablę honorową. Szablę tę ochotnicy francuscy zamówili 134 lata temu w jednej z fabryk broni pod Paryżem i miała ona być wręczona Waszyngtonowi. Szabla ta przechowywana była do tej pory w muzeum armji francuskiej. Jej srebro wręczył poseł francuski w Waszyngtonie na specjalnej audencji Rooseveltowi.

Dziś

ukazał się Nr. 21 tygodnika

CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ!

i zawiera całość sensacyjnej powieści p. t.

„POWROT DO ŻYCIA”

a nadto nowelę, dział humoru itd.
Cena numeru 30 gr.

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

...KOCHAŁEM JĄ I KOCHAM!

Po ostatniej przygodzie, pierwszej tego rodzaju od czasu swego małżeństwa, Erwin począł unikać Rity. — Jeżeli do wczoraj jeszcze miał ciągle do niej urazę za to, że od niego wymagała zbyt wiele, że nie interesowała się zupełnie jego sytuacją — i na tem tle znajdował dla siebie — nikłe wprawdzie, ale w każdym razie wy tłumaczenie owego policzka, który wymierzył Ricie — o tyle teraz czuł się wobec niej winny nieskończeniem i nie śmiał jej w oczy spojrzeć.

Abym dalej nie myśleć o niczem i nie zastanawiać się nad tem, co mu przyniesie przyszłość, którą widział w ciemnych barwach zupełnej beznadziei — bywa co wieczór w towarzystwie kapitanów: Zanullego i Wujcicza i podporucznika Hatwany. Mitzi obraziła się na całe towarzystwo. Po wyjściu Erwina z gabinetu, dostała spazmów i oświadczyła obecnym, że nie chce ich więcej oglądać. Erwin już jej więcej nie widział, podobnie, jak nie widział owej dziewczyny, co jak widmo pojawiła się na ciemnej ulicy i wciągnęła go do swej spelunki. Tylko długo, jeszcze przez kilka tygodni, Erwin czuł duszący zapach pudru, zmieszany z wonią stęchlizny...

Stosunki psują się coraz bardziej..

Rita była zawzięta. Przecież już od kilku tygodni nie przemówiła do męża. Przecież wychodziła wieczorami, do kawiarni, albo do kina — tylko po to, by Erwin nie sądził, że mu uległa... Czy trzeba bardziej przekonujących zdolności Rity do pamiętania uraz i krzywd, jakich doznała?...

Miłość bez wzajemności, bez tęsknoty, świadomości, że zostanie kiedyś nasyconą; nienawiść bez stałych bodźców z drugiej strony; zazdrość, zawiść — każde uczucie, najpotężniejsze nawet, zamiera na powoli i wygasa, gdy nie ma odpowiedniego „klimatu”. Póki Erwin — pełen skruchy i pokory — starał się o względy Rity, póki czekał na jej słowo i na zmiłowanie — dopóty zawziętość Rity kroczyła z dnia na dzień i umacniała się. Ale po dwóch tygodniach mniej więcej — gdy Erwin począł pić i zaniedbał dawną taktykę wyglądania na jej uśmiech jak na objawienie — Rita poczuła, że musi w sobie codziennie podsycać gniew ku niemu — jeśli nie chce, by ów gniew nie osłabł zupełnie. Bywały dni, że rozmowa była odpowiedzieć na jego słowa, że nawiązałaby z nim rozmowę... Ale Erwin przeważnie nie było w domu, a jeśli był — to milczał i nie pokazywał się Ricie w oczy.

Atmosfera domowa

Po owym trywialnym wypadku z uliczką — Erwin odsunął się od Rity o jeszcze jeden krok; ostatnio przestał zabiegać o nawiązanie z nią dawnych stosunków — teraz jakby począł zabiegać o to by właśnie do tego nawiązania nigdy nie doszło. Rita nie wiedziała, że poczucie winy wobec niej, wstyd i żal każą Erwinowi tak dalece się od niej odsunąć. Sądziła, że Erwin pogodził się z takim stanem, jaki się stworzył... I wówczas jej zawziętość poczęła słabnąć. Budziła się w niej niezwykle rozwinięta godność własna i ambicja... Jakto?... Erwin miałby się od niej odwrócić?... Od niej, która tak kochała?... I odtąd Rita czekała na okazję, by przemówić do męża...

W dodatku w domu, po okresie walk, głośnych awantur i niesnasek — atmosfera zepsuła się doszczętnie. Ojciec — nigdy nie specjalnie przychylny dla Rity tym razem rozpoczął przeciw niej istną kampanję. Dręczy Erwina, jest zła, zawzięta, bez serca... Hula, wychodzi wieczorami bez męża, wydaje za dużo pieniędzy... I Erwin na to nic?... — Erwin przez nią się rozpiął, stał się dziki, stronił od ludzi, z matką nawet zadziera...

Ojciec miał dużo tego rodzaju tematów — stosunki w domu, były żyzną glebą, na której wyrastały zarzuty nietylko

przeciwko Ricie, ale przeciwko małżeństwu Erwina.

Rita stała się niespokojna. Kto wie — może do tego dojdzie, że i Erwin na to się zgodzi, by ją odesłać do domu, do Szabeniako?... I ona — Mika Iliczówna — miałaby się pokazać swoim, jako wypędzona przez męża żona?... Ona, najładniejsza dziewczyna na całej wyspie — miałaby wrócić do domu jako ta, którą mąż wzgardził?...

Pojednanie

Każda rozmowa Erwina z ojcem, napawała ją bojaźnią i lękiem. Po dwóch, trzech dniach kilkakrotnie chwytala się podsłuchiwanie pod gabinetem ojca. — O czym mogli mówić z Erwinem?...

Czwartego dnia powiedziała sobie, że każdy środek jest dobry, który prowadzi do celu, i korzystając z chwilowej nieobecności w domu matki i szwagierki,

przyłożyła ucho do dziurki od klucza po koju ojca wtedy, gdy był w nim również i Erwin. Ojciec i syn byli już w trakcie rozmowy.

— I cóż ty na to? — pytał ojciec. Głos Erwina był niepewny: — Może ojciec i ma rację, ale mimo to, ja się z tem zgodzić nie mogę. — Nie możesz się zgodzić!... — gorączkował się ojciec. — Tylko wolisz, zatruwać nam wszystkim życie i sam sobie życie marnować! Tak jest lepiej twojem zdaniem?... Błąd wtedy jest błędem, gdy się go nie chce uznać i nie chce naprawić. Możesz naprawić tę głupotę, to szaleństwo, jakie zrobiłeś...

Nagle głos Erwina stał się mocniejszy: — Niech ojciec tak nie mówi! To nie było szaleństwo ani głupota. Ja kochałem Ritę. Kochałem ją, rozumie ojciec!

Nastąpiła chwila pauzy. „Kochał mnie — myślała Rita pod drzwiami, a teraz już nie kocha”?... Ojciec, jakby dosłyszał myśli Rity:

— Kochalesz ją, powiadasz. Ale teraz już nie kochasz. To grunt.

Rita odbiegła od drzwi. Bowiern Erwin począł nagle krzyżeć:

— Nieprawda! Ja tego nie powiedziałem. Kochałem ją i kocham! I nie przestanę jej kochać! I niech ni ojciec o tem więcej nie mówi. Ja się z Ritą nigdy nie rozjeżdżę, nigdy!

Po chwili otworzyły się drzwi. Rita stała nawprost. Czekala na Erwina...

Z jej oczu biła luna namiętności, tkliwości i ciepła. Tylko przepastne, czarne — czy Rity potrafiły w jednym spojrzeniu zawrzeć taką szeroką gamą uczuć.

— Słyszałam wszystko, — szepnęła. podsłuchiwałam pod drzwiami. Kochasz mnie?... Kochasz naprawdę?... — Porwała go w ramiona.

Nim wpiła się ustami w jego usta, wyrzekła cicho:

— Ja ciebie też...
(Dalszy ciąg jutro)

Ameryka jest ojczyzną włóczęgów

Zastępy trampów powiększyły się o pięć milionów bezrobotnych, którzy podróżują po całej Ameryce „na gapę“

Stanom Zjednoczonym grozi nowe niebezpieczeństwo

(x) Jeszcze w dobrych, przedwojennych, spokojnych czasach, kiedy znalezienie pracy nie przedstawiało żadnych trudności, istniała w Stanach Zjednoczonych armia ludzi, którzy nie chcieli pracować. Z czasem, ludzi tych przybywało i w rezultacie powstał w Ameryce typ człowieka, którego jedynym celem były przygody i podróże.

Ludzie tego rodzaju przestali się wstydić swego trybu życia i jak cyganie bronili praw do swobodnych wędrówek, z dumą opowiadając o swych przygodach. Tak powstał typ klasycznego trampa.

Olbrzymie tereny Stanów Zjednoczonych, bogactwo kraju i gęsta sieć linii kolejowych, ułatwiają włóczęgostwo. Trampowie zresztą nie korzystają z pociągów osobowych, wystarczają im wagony towarowe. Poza tem nie podróżują oni w dzień, mając większe zaufanie do nocy.

Dzień przeznaczony jest na wyszukanie pożywienia, przyczem wszelkiej pracy unikają jak ognia.

Mimo, że rząd dokładał wszelkich starań dla zwalczania tej plagi, a towarzystwa kolejowe, walczyły z trampami na własną rękę, stan taki trwał jednak aż do roku 1930, do pamiętnego roku wybuchu kryzysu.

Kryzys przyczynił się do wzmocnienia zastępy trampów. W Ameryce powstało prawdziwe niebezpieczeństwo. Ci „ślepi“ pasażerowie rozzuchwalili

się do tego stopnia, że okupują już całe pociągi i to nietylko w nocy, ale i najbezczelniej w dzień.

Towarzystwa kolejowe, które tracą w ten sposób olbrzymie sumy, głowią się poważnie, co zrobić z tym fantem. Głowią się zresztą napróżno. Plagi trampów w Ameryce niepodobna zwalczyć.

Teraz szeregi trampów powiększyły się o liczny zastęp bezrobotnych, którzy jest pięć milionów.

Ta wielka pięciomilionowa armia tuła się po Stanach Zjednoczonych szukając pracy. Zrozumiałe jest, że ci bezrobotni nie mogą sobie pozwolić na opłacenie przejazdów z miejsca do miejsca i muszą jeździć „na gapę“, co w Ameryce popularnie nazywa się „hithacking“.

Część z pośród bezrobotnych posiada jeszcze stare „Fordy“, nabyte w lepszych czasach i podróże swoje odbywa tym weteranem, a cały spryt wysiła w kierunku bezpłatnego zdobycia benzyny i oliwy.

Nieraz ta „arystokracja“ trampów pracuje przez pół dnia w garażach lub stacjach benzynowych, myjąc auta, aby w ten sposób zarobić na niezbędny eliksir życia do swojej maszyny. Gorzej jest jednak gdy zdarzy się defekt w motorze lub kole. Wówczas z pomocą przychodzi t. zw. „cmentarze aut“, które istnieją w Ameryce opodal każdego większego miasta. Zawsze z ta-

kiego cmentarza można „wylowić“ jakąś potrzebną część.

Od niedawna istnieje w Ameryce nowy sposób podróżowania „na gapę“, w autach ciężarowych. Stoi sobie taki chętny, acz biedny podróżnik i czyni znaki przejeżdżającym pojazdom. Ponieważ serca amerykańców nie są znów tak bardzo czułe, nieraz trzeba z pół dnia stać na szosie, nim się który szofer zdecyduje „podwieźć“.

Szoferzy amerykańscy tak się zresztą przyzwyczaili do tych dających znaki podróżników, że przejeżdżają obok nich, jak obok słupów telegraficznych. Wciąż jeszcze sensacją są trampki. Trudniej jest bowiem odmówić prośbie kobiety, chociaż kryzys tak zahartował jankesów, że i to się zdarza coraz częściej.

Trampowie zdobyli się na nowy sposób. Oczekują oni na wzniesieniu szosy na nadjeżdżające auto ciężarowe, a gdy wóz zwalnia biegu, wskakuje nań od razu kilkanaście osób i zasywa się pomiędzy paczki i bagaże. Najciekawsze jest to, że orientują się oni doskonale w kierunkach jazdy wozów i z napisów na paczkach i nazwy firmy przedsiębiorstwa autobusowego, wiedzą dokąd dany wóz jedzie. Nie mylą się prawie nigdy.

Czy wiecie, że...

— na „konkursie“ w Stanach Zjednoczonych wyróżniona została pewna biała kura, która w ciągu 48 tygodni złożyła 282 jajka, bijąc w ten sposób światowy rekord.

— w jednym z hoteli w New Yorku pracuje liliput Johnny Coventino. Mierzy on zaledwie 43 cale wysokości, przyczem został ubezpieczony „od rosnienia“. Gdyby wzrost jego miał zwiększyć się o jeden cal tylko, towarzystwo asekuracyjne ma mu wypłacić 20.000 funtów szterlingów. Narazie Coventino nie rośnie i zdaje się, pozostanie do końca życia liliputem.

— w Palmnicken nad morzem Bałtyckim wykopano kawał bursztynu, w którym znaleziono najstarszy na świecie owad, Owad ten żył przed 5 milionami lat.

— w Stanach Zjednoczonych istnieje wiele miast posiadających nazwy znanych miast europejskich. W stanie Illinois znajduje się miasto Warszawa. W stanie Orange na szlaku kolejowym leżą trzy miasta Dover, Calais i Paryż. (sb)

Nowy potwór powietrzny

Nowy Zeppelin będzie fruującym hotelem

(sb) W znanych zakładach lotniczych w Friedrichshafen znowu wzięta praca. Niemcy postanowili bowiem zbudować nowy Zeppelin, któryby był największym tego rodzaju statkiem powietrznym na świecie.

Zeppelin będzie miał inicjały „LZ 129“. Prace nad budową sterowca posunęły się już dość znacznie i wkrótce zostanie on uruchomiony. Narazie w wielkiej hali montażowej spoczywa szkielet statku. Liczy on 248 metrów długości i 41 metrów grubości.

Nowy Zeppelin będzie „fruującym hotelem“, albowiem będzie wyposażony we wszelkie urządzenia zapewniające pasażerom miłe pomieszczenie i beztrzęskie spędzenie czasu.

W Zeppelinie znajdować się będzie 25 kabin dwuosobowych, urządzonych z niezwykłym luksusem. Ponadto znaj-

dować tam będą wielkie sale jadalne, palarnie, czytelnia gazet, biblioteka, itd. Wokół biec będzie pokład długości 370 metrów, przeznaczony specjalnie na spacer i z którego będzie można podziwiać panoramę rozpościerającą się na dole.

Ciekawe jest, że cała palarnia oraz kuchnia zostały oddzielone od reszty statku, w celu zabezpieczenia przed pożarem.

Przyrządzenie potraw odbywać się będzie w elektrycznych piecach. W celu uzyskania jaknajmniejszej wagi statku, zbudowano wszystkie jego części z aluminium. Mimo to statek waży 4.200.000 kilogramów. Zbiorniki statku będą w stanie zabrać materiały pędne na odbycie bez zatrzymania trasy 15 tys. kilometrów a szybkość statku będzie wynosić 150 km. na godzinę.

Będzie dość węgla

Ceny będą utrzymane przez cały rok na tym samym poziomie. — Regulacja dowozu węgla i cen jest dobrodziejstwem dla ubogiej ludności

Lódź, 18 października
(ak) — Kwestja zaopatrzenia się w opał na zimę jest rok rocznie największą bolączką mieszkańców Łodzi, w okresie poprzedzającym nadejście mrozów.

O kupnie węgla w ciągu całego roku, lub kilka tygodni przed okresem zimy mało kto pamięta i wielu obywateli ociąga się z nabyciem opału niemal do ostatniej chwili.

— Może tego roku nie będzie wcale mrozów i zima będzie łagodna, więc poco mam się spieszyć z kupnem drogiego węgla? — myśli niejeden.

Skutek tego jest taki, że rok rocznie w miesiącu wrześniu i październiku ceny za węgiel skaczą w górę z zawrotną szybkością,

a jeśli do tego dodać, że nieuczciwi pośrednicy i właściciele składów węglowych na swój sposób regulują dowóz „czarnych diamentów” do Łodzi — to zrozumiałem się stanie, jak bardzo obywatele przeplacają przy spóźnionem kupnie węgla. Za poslednie gatunki płaciło się rok rocznie horrendalnie wysokie ceny.

W roku bieżącym jest inaczej. Na podstawie dekretu ministra przemysłu i handlu kopalnie obniżyły wydatnie hurtowe ceny za węgiel, tak, że jednocześnie stanął węgiel w sprzedaży detalicznej.

Pozatem ministerstwo wprowadziło regulacje w sprowadzaniu węgla do wszystkich miast Polski w ten sposób, że ilość węgla na rynku jest ściśle uzależniona od zapotrzebowania ludności.

Zarządzenie ministerstwa przemysłu i handlu daży do tego,

by ceny węgla były jednakowe we wszystkich porach roku

zarówno latem jak i zimą. By ludność nie potrzebowała spieszyć się z kupnem węgla w okresie poprzedzającym zimę, nie potrzebowała się zadłużać i przeplacać nieraz o złotówkę na korcu.

Obecna sytuacja na rynku węglowym w Łodzi — jak się dowiadujemy — przedstawia się następująco:

Cena za korzec węgla wynosi 5 zł. 10 gr. bez dostawy. Za dostawę płaci się po 30 gr. za każdy korzec. Cena węgla w sprzedaży kredytowej wynosi 5 zł. 30 gr. za korzec plus dostawa (również 30 gr. za każdy korzec).

Na rynku węgla jest mało — spro-

wadza go się tyle, ile wynosi zapotrzebowanie.

Zarządzenie ministerstwa, regulujące w sposób właściwy sprowadzanie węgla do miast i ceny — jest prawdziwym dobrodziejstwem dla ludności. Robotnik

czy pracownik umysłowy nie potrzebuje już suszyć sobie głowy w związku z kupnem węgla kilka miesięcy przed sezonem, gdyż posiada tę pewność, że cena węgla przez cały rok nie ulegnie i nie może ulec zwyżce.

DZIS I JUTRO
nabyć można jeszcze los I-ej Klasy w szczęśliwej kolekturze

KAFTALA, ŁÓDŹ,
ul. Piotrkowska 54

gdyż ciągnięcie rozpoczyna się już jutro!

Pierwszy Miljon Zł. padł u nas!

Epilog bestjalskiej zbrodni pod Piotrkowem

Okrutni wieśniacy zadusili swą ofiarę, poczem utopili ją w stawie — Zamożny gospodarz wraz z kochanką na ławie oskarżonych

Piotrków, 18 października.

W dniu wczorajszym sąd okręgowy w Piotrkowie rozpatrywał niezwykle sensacyjną i zawiłą sprawę o zabójstwo. Na ławie oskarżonych zasiadli: zamożny gospodarz ze wsi Karolinów, gm. Leczno, właściciel betoniarni — Marcin Jasiński, kochanka jego — Czesława Wołoszyn oraz współwinni zbrodni — Rozalja Norberciak i Władysław Krawiec.

Tło tej sensacyjnej sprawy przedstawia się następująco: Między mieszkańcami wsi Karolinów: Jasińskim a Adamem Kozera, istniały od kilku lat mocno naprężone stosunki, urozmaicane częstymi sporami, w czasie których padały z ust Jasińskiego słowa groźby. Powodem tych sąsiedzkich niesnasek był pieniądz. Oto do budującej się betoniarni Jasińskiego, Kozera pożyczył 130 złotych. Pieniądze te miał być zwrócone w pewnym terminie. Kiedy jednak termin minął, a Jasiński nie zdążył zamiarów zwrotu pożyczonej kwoty, mieszkanie jego zaczął coraz częściej nachodzić niezadowolony w swoich żądaniach — wierzyciel.

Krytycznego dnia, t. j. 2 lipca ub. roku, Kozera, jak zwykle to czynił w ostatnich czasach — poszedł do swego dłużnika, w zamiarze kategorycznego żądania zwrotu pożyczonych pieniędzy. Od tej chwili wszelki ślad po Kozerze zaginął.

Nazajutrz, jakiś przechodzący obok stawu, znajdującego się na terenie gospodarstwa Jasińskiego, wieśniak, spostrzegł leżące obok wody ubranie. O dziwnem swem spostrzeżeniu zawiadomił wieśniak swych sąsiadów, którzy w porzuconem ubraniu poznali okrycie Adama Kozery.

Zaalarmowani tragiczną wieścią mieszkańcy Karolinowa, przybyli z żerdziami i widłami pod staw, gdzie roz-

poczęli szukać zwłok topielca. Po kilku godzinach intensywnych poszukiwań, wieśniakom udało się wydobyć trupa Kozery. Na szyi topielca widniały sine ślady, które nasuwały przypuszczenie, iż Kozera przed utonięciem został uduszony.

Podziwienie wszystkich niemal mieszkańców Karolinowa odrazu padło na cieśnięcego się złą opinią Jasińskiego.

Jeden z wieśniaków, niejaki Jakubczyk, krytycznego wieczora znalazł się przypadkowo w pobliżu gospodarstwa Jasińskiego. W pewnej chwili usłyszał on jakiś rozpaczliwy krzyk, dochodzący z podwórza Jasińskiego. Zaintrygowany tem wieśniak udał się ukradkiem pod zabudowania Jasińskiego i tu oczom jego przedstawił się następujący widok:

Na ziemi leżał bez przytomności Adam Kozera, zaś pochylone nad nim cztery osoby, w których Jakubczyk poznał oskarżonych — narzuciły na leżącego chustkę, poczem wzięwszy go za ręce i nogi, przenieśli do pobliskiej glinianki. Tu oprawcy rozebrali swą ofiarę do naga, poczem dokonali zbrodni zatopienia zaduszonego wieśniaka.

Śluchy o tem, jak również o wielu innych szczegółach tragicznej śmierci Kozery, dotarły wreszcie do policji, która wszczęła w tej sprawie dochodzenie. Wobec tego, iż pierwiastkowe, jak również i późniejsze dochodzenie policyjne nie ujawniło winy Jasińskiego, w tej sprawie została ona z polecenia prokuratora umorzona.

Ostatnio zdołano zebrać cały szereg szczegółów, dotyczących tajemniczej śmierci Kozery, które w wysokim stopniu obciążały osobę Jasińskiego, kochanki jego — Wołoszynówny, Nor-Reszta świadków, podzielona na dwa obozy, z których jeden był za, a drugi przeciw oskarżonym — nie wniosła do sprawy nic istotnego.

Do późnego wieczora trwało wczoraj przesłuchiwanie świadków. Dziś dopołudnia nastąpiły przemówienia przedstawiciela prokuratury, p. prok. Mojłowskiego, występującego z powództwem cywilnem mec. Jastrzębskiego i obrońcy mec. Różyckiego.

Po kilkugodzinnej naradzie sąd wyłożył wyrok, mocą którego inicjator i główny sprawca zbrodni, Marcin Jasiński, skazany został na 15 lat więzienia,

Miljard dolarów na walkę z bezrobociem w Ameryce

New York, 18 października.

(t) Rząd postanowił zorganizować pomoc dla 4 milionów bezrobotnych, gdyż przewiduje on, że nie będą oni mogli, mimo wysiłków, dostać pracy. Suma 500 milionów dolarów, wyasygnowana niedawno na mocy uchwały senatu, okazała się niedostateczna i wobec tego rząd domagać się będzie podwyższenia tej kwoty, do 1 miljarda dolarów. — W pierwszym rzędzie otrzymają pomoc w naturze bezrobotni, obarczeni rodzinami a dopiero następnie kawalerowie. Stworzony zostanie specjalny aparat, który przeprowadzi ścisłą kontrolę bezrobotnych.



Katastrofa kolejowa w Radomiu

Na szczęście obeszło się bez ofiar

Radom, 18 października.

(ck) Onegdaj wydarzyła się w Radomiu katastrofa kolejowa, która na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Katastrofa wydarzyła się w miejscu, w którym odgałęzia się tor nowej kolei Radom—Warszawa.

W czasie przetaczania parowozu z dwoma wagonami o godz. 3 popoł. obydwaj wagony wraz z parowozem wykoleiły się na zwrotnicy. Wypadku z ludźmi nie było.

Natomiast parowóz i wagony zostały uszkodzone.

Wszyscy do Cyrku Staniewskich.

Bożyszcze kobiet na arenie cyrkowej egzotychni japończycy! Słynna urugwajska drużyna foobalistów! Tajemnice z 1000 i jednej nocy! Świetni humorysty muzycalni Bim - Bom, ulubieńcy publiczności! 10-ciu Brox. Symfonia holenderscy, nowość w Polsce. Cudowne dzieci. Słynni akrobaci Vay Bros i 12 dalszych atrakcyj, to wszystko możecie bezwzględnie zobaczyć.

Oszolomieni będziecie gdy się przekonacie, co ludzie wykonać potrafią.

Wyczyny nadludzkie, artyzm, sztuka, technika, akrobacja, żelazne nerwy, humor, muzyka, taniec no i nadzwyczajny mecz footballowy, fair, bez sędziego „kalosza”.

Stanowczo wszyscy jak jeden mąż, musicie pójść dziś wieczór do Cyrku Staniewskich, by się przekonać, czy są to możliwe rzeczy. Wydadźcie sami waszą ocenę. Lata! Wam to zamieszczony poniżej kupon na jedne bezpłatne miejsce.

Kupon „Republiki” i „Expressu” do Cyrku Staniewskich

(ul. ks. biskupa Bandurskiego 10, dawniej św. Anny).

Kupon niniejszy uprawnia przy kupnie biletu do otrzymania drugiego analogicznego **BEZPŁATNIE**.

WYCIĄĆ! Kupon ważny jest tylko w **ŚRODE, DNIA 18-go PAŹDZIERNIKA** o godz. 8.15 wiecz.

Minjatury

Posłuchaj pan...

Pani Iza przymierza w salonie mój nowe kapelusze. Sprzedawczyni pokazuje ostatni model eleganckiego kapelusika.

— O, nie... — powiada pani Iza. — Tęgo kapelusza nie wezmę...

— Dlaczego? — dziwi się sprzedawczyni.

— Bo tego już dzisiaj nikt nie nosi...

Sprzedawczyni przynosi inny model.

— O, nie... — powtarza pani Iza. — Tęgo kapelusza nie wezmę...

— Dlaczego ...

— Bo ten model dziś wszyscy noszą...

**

Sześć wydziału kryminalnego wyjechał na studia zagranicę. Po powrocie do kraju zastosował szereg nowych metod, zgodnych z ostatnimi zdobyciami techniki i psychologii. Jako nowość polecił naprzykład na drzwiach jednego ze sklepów jubilerskich wywiesić tabliczkę z następującym napisem:

— Bacność, złodzieje. Drzwi te zaopatrzone są w sygnał alarmowy. Najbliższe dotknięcie zawiadomiam niezwłocznie o napadzie komisariat policji.

Następnego dnia obok tej tabliczki ukazała się druga z napisem:

— Dziękujemy serdecznie za ostrzeżenie, przedostaliśmy się do sklepu przez otwór w murze...

**

Do biura matrymonjalnego wpada rozwścieczona klientka i powiada zdenerwowanym głosem:

— Wszyscy kandydaci, których mi pan ostatnio polecił, mają już siwe włosy...

— Cóż to ma znaczyć?... — Może u państwa jest teraz „Biały Tydzień“?...

**

Antek Wytrych czuje się nie bardzo... Leży właśnie w łóżku i dogorywa. Odwiedza go przyjaciel.

— Jak się czujesz, Antek?...

— Kiepsko... — odpowiada niewykryty sprawca wielu kradzieży.

— A gdzie twoja stara?...

— Poszła właśnie na miasto buchnąć jaką czarną suknię na mój pogrzeb...

**

W arystokratycznym towarzystwie mówiono o miłości. Młody hrabia wychwalał wiosnę, jako idealną porę dla rozmarzonych kochanków. Na to odzywa się młoda markiza:

— A ja uważam, że najodpowiedniejszą porą roku dla miłości jest jednak jesień...

— Dlaczego? — padły zewsząd ciekawe pytania.

— Bo jesienią noce stają się dłuższe...

Proces Rity Gorgonowej i... inne procesy

Kulisy rozwodu małżeństwa Topolnickich

W czasie procesu Rity Gorgonowej, słynnej bohaterki dramatu brzuchowickiego, ujawniło się olbrzymie zainteresowanie różnych osób tą tragiczną postacią. Rita Gorgonowa otrzymała w czasie procesu i otrzymuje obecnie, w celi więziennej, dużą korespondencję. Autorzy listów wyrażają Ricie sympatię, interesują się jej przyszłością, a nawet składają jej oferty małżeńskie.

Jeden z adwokatów zapewniał nas, że bardzo często zdarzają się wypadki, że oskarżony czy oskarżona wchodzi w związki małżeńskie z widzem z sali sądowej, z którym go przedtem nic nie łączyło.

Przed niedawnym czasem odbył się w Warszawie proces, w którym jako oskarżony stawał niejaki Mieczysław Karski, zubożały inteligent, który odpowiadał za dokonanie napadu rabunkowego. I oto na sali znalazła się żona znanego przemysłowca warszawskiego, Leona Topolnicka. Pani Topolnicka zainteresowała się osobą oskarżonego w tym stopniu, że wywołała to liczne komentarze ze strony osób wtajemniczonych...

Final tego niezwyklego flirtu doprowadził do... rozwodu Topolnickich. Szczegóły tego niezwyklego romanisu drukowane są w powieści Ellen Ly p. t. „Powrót do życia“, która zamieszczona jest w nowym, 21-ym numerze „C. T. P.“ („Co Tydzień Powieść“). Z całego bogatego wyboru dodatkowego materiału warto zwrócić uwagę na doskonałą nowelę p. t. „Banknot 1000-frankowy“.

„C. T. P.“ kosztuje w prenumeracie tylko jedną złotówkę miesięcznie!

n.

Hallo! Tu radio!..

ŚRODA, 18 października 1933 r.

- 7.00—7.05: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy rano wstają zorze“.
- 7.05—7.20: Gimnastyka.
- 7.20—7.35: Muzyka z płyt.
- 7.35—7.40: Dziennik poranny.
- 7.40—7.52: D. c. muzyki z płyt.
- 7.52—7.55: Chwilka gospodarstwa domowego.
- 7.55—8.00: Odczytanie programu na dzień bieżący.
- 8.00—11.30: Przerwa.
- 11.30—11.40: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej.
- 11.40—11.45: Wiadomości o eksporcie polskim.
- 11.50—11.55: Wiadomości bieżące.
- 11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa.
- 12.05—12.30: Jazz w wyk. orkiestry Wiesława Wilkosza.
- 12.30—12.38: Dziennik południowy i wiadomości meteorologiczne.
- 12.38—13.00: D. c. muzyki jazzowej.
- 13.00—15.30: Przerwa.
- 15.30—15.40: Komunikat Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi.
- 15.40—16.10: Mało znane utwory symfoniczne Rachmaninowa i Liadowa (płyty).
- 16.10—16.25: Pogawędka p. t. „Jaskółka i bociek poleciały do Afryki“ — wygl. wujaszek Jaś.
- 16.25—16.40: „Listy od dzieci“ — omówi p. Wanda Tatariewicz-Małkowska.
- 16.40—16.55: Muzyka z płyt.
- 16.55—17.50: Koncert solistów: D. Danczowski (wiolonczela) J. Zwidrówna (sopr.).
- 17.50—18.00: Repertuar teatrów i komunikaty łódzkie.
- 18.00—18.20: Odczyt p. t. „Sprawa pozaszkolnego przysposobienia zawodowego“ — wygl. inż. Z. Sławieński.
- 18.20—19.05: Orkiestra ludowa A. Stromberga.
- 19.05—19.25: Rozmaitości.
- 19.25—19.40: „Kwadrans i feljtony literackie w naszym programie zimowym“ — wygl. Zygmunt Kisielewski.
- 19.40—19.45: Odczytanie programu na dzień następny.
- 19.45—19.55: Dziennik Wieczorny.
- 20.00—21.00: Orkiestra gitarzystów Tychowskiego i Adam Wysocki (piosenki).
- 21.00—21.15: „Życie kunięce w Polsce“ wygl. red. Albert Podlasiak (feljton).
- 21.15—22.00: Recital fortepianowy — Henryka Sztopki.
- 22.00—22.10: Wiadomości sportowe.
- 22.10—23.00: Muzyka taneczna z danc. „Adria“.
- 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla lotnictwa i komunikat policyjny.
- 23.05—23.30: D. c. muzyki z dancingu „Adria“.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

- 16.15. DAVENTRY. Koncert symf.
- 20.00. STOCKHOLM. Koncert symfon.
- 21.00. RZYM. „Dziewczę Zachodu“ — opera Pucciniego. Tr. z Teatru „Argentina“.
- 21.15. DAVENTRY. Koncert symfoniczny z Queen's Hallu.
- 21.45. PARYŻ (Radio-Paris). Koncert symfon.

Idź natychmiast do słynnej kolektury

S. JATKA (Piotrkowska 22 i 66)

Kup tam los!

Jutro ciągnienie!

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI

Dziś w środę oraz w czwartek i piątek wiecz. w dalszym ciągu komedia Fr. Langnera „Jak się nawrócił Ferdek Pisztora“.

HANKA ORDONÓWNA W TEATRZE MIEJSKIM.

Niezrównana Hanka Ordonówna wystąpi w Teatrze Miejskim raz tylko jeden a to: w sobotę, 21 bm, o godz. 8.30 wieczorem z zupełnie nowym programem, który składać się będzie z 20 piosenek, nigdy jeszcze w Łodzi nie słyszanych. Do najnowszych szlagierów należą: „Lilje i romantyczność“ Mickiewicza, „Fiakier wiedeński“, „Tygodnik Paramountu“ — „Skarga kuracjuszek“ oraz pieśni z życia żydowskiego jak: „Abramek“ „Król“ — „Szwaczki“ itp.

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE (Ogrodowa 18)

W dniu dzisiejszym i następnych 5 godz. 8.15 wiecz. ciesząc się powodzeniem operetka w 3 aktach Straussa, libretto według Shawa p. t. „Bohaterowie“, w reżyserji M. Domostawskiego.

LEKARZ-DENTYSTA F. KOPCIOWSKA Gdańska 37

tel. 232-55,

przyjmuje od 9—3.

w Lecznicy Piotrkowska 294 od 4—7 w. przy Górnym Rynku.

Pulowery artystyczne

recznej roboty na drutach i szwedkowe najnowsze modele wiedeńskie i parryskie.

Ceny przystępne.

LILI HIRSZMAN.

Kilińskiego 14. 2 piętro.

Dojazd tramwajami Nr. 4, 8 i 14.

Tel. 143-21

ANDRZEJ NOMAR.

Blondynka czy brunetka?

Sensacyjna powieść kryminalna.

— Meżusiu — oświadczyła w pewnej chwili — panom mówiłam o twych nadzwyczajnych zdolnościach hipnotyzerskich. Czybyś nie zechciał urządzić nam coś w rodzaju seansu?

Zagadnięty zrobił wielkie oczy.

— Ależ moja kochana, nie jestem hipnotyzerelem z zawodu, a o czy me nie zawsze zdolne są rozkazywać.

— Widzę — dodał, zwracając się do inspektora — że żona moja nie próżnowała, a przynajmniej jej języczek.

Pani Zosia udała obrażoną.

— Wiedziałam, że będziesz niezadowolony, ale seans musisz nam urządzić.

— Nie, moja droga — zaprzeczył stanowczo mąż — nie jestem odpowiednio usposobiony. Natomiast ciekaw jestem, jak panowie przyjmują moją propozycję. Mianowicie, chodzi mi o dobre spędzenie wieczoru. Czy nie udałoby się zorganizować jakiegoś gremjalnego wypadu do Karpowicza na dobrą kolacyjkę, taniec i występy artystyczne?

Pani Zosia, namiętna zwolenniczka tańca, usłyszawszy o „wypadzie“, zapomniała zupełnie o seansie spirytystycznym.

— Doskonały plan — entuzjasmowała się — deszcz wisi w powietrzu, słowem wymarzona pogoda do odwiedzin dancingu. Czy panowie to potwierdzają?

— Bezwątpienia — zgodził się inspektor — tylko kto zwerbuję większe towarzystwo?

— Niech pana o to głowa nie boli. Już ja się tym zajmę. Przedewszystkiem cała „Mirabella“ nie odmówi, a następnie moje dwie znajome z Zakopanego, któremi panowie tak się opiekowali na wycieczce, szczególnie pan, panie Ste-

ryński.

To mówiąc, podziękowała za obiad i przeszła do salonu, gdzie grał już telefon.

Inspektor Grant był w siódmym niebie

— Pani Zosia jest nieoceniona — pomyślał, odsuwając krzesło od stołu. Podziękował jej mężowi za towarzyswo i udał się do swego pokoju. Nie zdążył jeszcze zamknąć drzwi, gdy wszedł Steryński.

— Pani Zosia zaczęła mnie w przejściu i oświadczyła, że „wypad“ dojdzie do skutku. Kazała nam być w pogotowiu po kolacji, a obecnie jedzie werbować Marię Mesanow i Madę Mawilską.

— Świetnie — odparł zadowolony inspektor — Ta kobieta nie wie, jaką mi wyświadcza przysługę.

Spojrzał przelotnie w lustro i siadł w głębokim fotelu. Steryński zdjął trzewiki i na nogi nałożył wygodne pantofle.

— Kupiłem ciekawą książkę Pitigrilli'ego — tłumaczył się — położę się i poczytam.

— Nie przeszkadzam — odpowiedział krótko inspektor, zapalając papierosa.

Minęło kilkanaście minut na zupełnym spokoju. Nagle inspektor zerwał się na równe nogi i zaczął spacerować nerwowo po pokoju. Zdziwiony dziennikarz odrzucił książkę i śledził z ciekawym wzrokiem zamysłonego współlokatora.

W pewnej chwili inspektor przerwał swój nerwowy spacer i stanął przed Steryńskim. Wyglądał poważnie i uroczysto:

— Redaktorze — zaczął — dziś, albo wcale...

Steryński uniósł się do połowy na łóżku.

— Dziś, albo wcale, powtarzam. — Dzisiaj one muszą się zdradzić. Przedewszystkiem, pan u Karpowicza będzie tak manewrował, aby się przy pani Madzi. Ja zajmę się tą pastelową blondynką, sfinkszą Marią.

Inspektor zapalał się coraz bardziej.

— One muszą się przy stole obok siebie. Pan obok mnie. Zagramy w otwarte karty. Dość już mam tej zakopiańskiej ciuciubabki.

— Jest pan dziwnie zdenerwowany, zauważył Steryński.

Inspektor machnął ręką.

— Ach, to głupstwo. Wiem co robię. Będzie pan rozmawiał z nimi o wszystkim, ja zaś powoli przystąpię do zrealizowania mego planu. Warunek: proszę dobrze obserwować.

— Czy aby nie zawczasie? — zapytał ostrożny Steryński.

— Nie... Owoc już dojrzał i należy go w odpowiedniej chwili zerwać — zakończył rozmowę inspektor i wyszedł na werandę.

Steryński wziął do ręki odłożoną książkę i wpatrzony beznamiętnie w barwną okładkę, przysłuchiwał się dochodzącym poprzez drzwi dźwiękom modnego tanga...

Kolację zjedli w pokoju. Inspektor był dziwnie podniecony i cały czas mówił o zbordni i o grobie z wiązanką pąsowych róż. Steryńskiemu, któremu również udzieliło się zdenerwowanie, zdawało się, iż po kątach pokoju snuje się duch zamordowanego lekarza. Koło godziny 10-tej, ktoś dyskretnie zapukał do drzwi.

— Wejść — rzucił głośno inspektor. W szparze drzwi ukazał się najpierw biały czepeczek, a potem rozśmiana buzia sympatycznej pokojówki.

— Państwo z pierwszego piętra, polecili mi zakomunikować panom, że czekają na nich w salonie.

— Świetnie — odpowiedział poruszony inspektor — proszę zakomunikować, że zjawimy się za kilkanaście minut.

I w Paryżu niema lepszych lokali.

Zakopane prócz majestatycznych gór ma swoje „królewskie“ zakamarki. Zakamarki, a otwarciej mówiąc restauracje tętnią pełnym rytmem życia dopiero o północy i... po północy. Karpowicz... na podium orkiestra, a przy orkiestrze stoliki, a przy stolikach kręci się, kręci języczkiem o przyjaciół, dalszych i bliższych znajomych... Reszta nurza się w pyle parkietu. Tańczą wszyscy i wszystkie: brunetki, blondynki, szatynki, i... hennokolorowe. Krzyżują się powłóczyście spojżenia... Tancerki czują się świetnie w objęciach sezonowych epuzerów, którzy zdając sobie z tego sprawę wirują pyszni niby pawie.

Na taką atmosferę natrafiło towarzystwo z „Mirabelli“, złożone z kilkunastu osób. Kelnerzy na widok tak licznej gromady na wyścigi pośpieszyli z usługami, sadowiąc gości przy wygodnym i obszernym stole z widokiem na środek wąskiej i długiej sali, gdzie w przerwach programu artystycznego popisywali się domorośli kapłani Terpsy-chory.

Steryński, pamiętając o wskazówkach inspektora manewrował tak długo, dopóki Mada i Marysia nie siadły obok niego. Wyglądały prześlicznie... Były od nich dwa rodzaje urody: śniada Mada tworzyła klasyczny typ brunetki, modrooka natomiast Marysia — idealnej blondynki. Miały na sobie długie wrzorzyste suknie, które uwydatniały smukłość i gibkość kształtów. Wszyscy niemal mężczyźni spoglądali na nie zachłannymi oczyma budząc zazdrość wśród obecnych na sali kobiet.

(Dalszy ciąg...

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

392

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwóch godzin siedział beczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrabianą rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca Owym panem był rejent Oluński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanym nazwisku; albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadki Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwyklej urodzie, która wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską” i która przyjeżdżała cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykle wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizy za miastem, lecz przeszkodziła mu w tym pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjałsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzemieślnik, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego koleżę, silacza Felka, i razem szpiegują Pakuła. Za miastem dochodzi do walki między Pakułem a jednym z jego karmatorów, przyczem Pakuła, pełniącemu rolę zabiła swego rywala.

Narzeczoną Chudzika jest siostrzeńcem, adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym

samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losom Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonaniem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę.

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zażenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Chudzikiem i skłoniła go do popelnienia samobójstwa. Dlaczego Zawidzkemu zależy na śmierci Chudzika i kim on jest właściwie — niewiadomo.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika, który przez nią zapomina o swej biednej narzeczonej.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Belzy, że jest posadzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca.

Nadszedł wrzesień dzień rozprawy sądowej. Na ławie obrończej zasiadł adwokat Głowniewski.

W pewnej chwili do prokuratora podchodzi woźny i wręcza kartkę następującej treści:

— „Nie dręczcie niewinnego człowieka! Czego chcecie od Chudzika?.. To ja zamordowałem hrabiego Burskiego! Serwus!”

Okazuje się, że kartkę tę podrzucił niewinny garbusek, który wyszedł z sali.

Na podstawie listów Garbuska sąd zwalnia Chudzika z odpowiedzialności zamordowania hrabiego Burskiego.

— Dzwonia... To pewnie ona... Jana... A jednak...

Ale mylił się. To nie była księżniczka...

To dzwonił nadkomisarz Belza, który nie mógł się doczekać przybycia bankiera...

można się fest obłowić, ale trzeba na to specjalistę... Z taką kasą, jaka tam stoi, nie każdy sobie poradzi...

— Załatwione... — mruknął Maniek, spluwając z gracją na podłogę.

Wszyscy spojrzeli na niego.

— Co gadasz?... Co to ma znaczyć? — zapytali.

— Mówię przecie wyraźnie, nie?... Załatwione...

— Co za'atwione?... —

— Kasa Kiefera będzie otwarta... —

— Kto ją otworzy?... Ty?... —

— Ja nie... Przyjdzie na to specjalista...

— Kto taki?... —

— Garbusek... —

Maniek wypowiedział to słowo z miną całkiem obojętną, lecz łatwo było rozpoznać, że słowo to wywarło na obecnych wielkie wrażenie.

— Co to za facet?... — baknął po chwilowej ciszy Bazylek orientujący się tylko w swojej dziedzinie pracy.

— Nie słyszałeś o Garbusku?... Dwa razy już mu mieli nałożyć bransolety i za każdym razem dał drapak... Fetniak, jakich mało... On to przecie zabił hrabiego Burskiego i sam był w sądzie jak innego o tę zbrodnię sędził... — tłumaczył Maniek.

— A ty skąd do niego?... — zagadnął Pakuła.

— Spikneliśmy się przypadkiem u Adama... Zrazu wyczułem, że to nasz brat... Zaprosiłem go tutaj... Powinien zaraz przyjść...

— Fajnie-żeś zrobił!... Takiego nam trzeba!... — ozwał się Melonik, drapiąc się w mocno zarosniętą brodę.

— A właśnie, że-ś postąpił, bracie, jak mikrus! — rozległ się głos Bładego Józka — Nie potraza nam żadnej pomocy... Niech on sobie idzie na złamanie!

— Poczekaj, Józku... — próbował go mitygować Maniek, ale właściciel meliny uniósł się na brudnym posłaniu i wrzasnął na całe gardło:

— Mileżeć mi tutaj!.. Kto tu rządzi?!.. Chcecie majchra powaćhać!..

Zamilkło wszystko przy stole. Bali się widać Bładego Józka, który nimi dyrygował. Słowo jego było święte. Był to bowiem chłop muskularny, tęgi w ramionach, a z twarzy jego niestrudno było wyczytać, że żartów nie lubi.

— Żadnych Garbusków mi tu nie trzeba... — ciągnął dalej Józek, ułożywszy się znowu wygodnie — Niech mi tu nie przychodzi, bo źle skończy... Znam ja takich wścibskich... Władzy z rąk sobie wytrącić nie pozwolę... A jak mi kto w drogę wlezie, tak mu metrykę poprawię na czerwono, że mu wątroba spuchnie!

Nie trzeba było więcej na ten temat dyskutować. Wszyscy zrozumieli niezwłocznie, że Garbusek nie ma tu pogo przychodzić i że lepiej nawet dla niego, jeśli ominie tę melinę.

— I ja tak myślę... — odparł Bazylek, który zawsze lubiał przyochlebnić się Józkowi — Poco nam brać nowych do ferajny, kiedy i tak bezrobocie panuje w naszym fachu?... Małoż to mamy fetniaków wśród swoich?... I bez niego damy sobie radę... Jutro obejrzymy porządnie ten pałacyk ze wszystkich stron, a pojutrze można się już zabrać do roboty...

— Mądrze gada... — przerwał mu Józek — Pójdziecie we trójkę... Pakuła, Maniek i Melonik. Pakuła i Maniek wejdą na górę, a Melonik będzie czatował na ulicy...

Bazylek uśmiechnął się mimowoli... Już mu się to pochlebstwo wynagrodziło... Józek zwolnił go z tej przykrej roboty... Niech idą we trójkę... Słowo Józka było rozkazem Apelacji żadnej nie uważał... Jak było powiedziane, tak być musiało.

— Tak będzie najlepiej... — poparł Bazylek projekt właściciela meliny — Połóżcie to na dzisiejszy termin... Robota przejdzie wam gład...

Nie dokończył, gdyż w tej chwili otwarły się drzwi od pierwszej izby, na progu ukazała się przerażona kobieta z chustką na głowie i rozległ się jej syczący głos:

— Zeks!.. Głina idzie!..

Zawrzało w melinie jak w uju. Błady Józek porwał się pierwszy z posłania, otworzył przykrywe podłogi i zeskoczył na dół do piwnicy, a za nim wsiadła pod ziemię reszta towarzystwa gasząc w pośpiechu światło. Pokój opustoszał w jednej chwili.

W pierwszej izbie również wszystko się zmieniło. Kobieta zaczęła zawzięcie kręcić koło „elektrycznego magla” i przenosiła walki na stojący obok stół... Co chwilę oglądała się trwożnie w stronę drzwi... Wiedziała już co się robi w takich wypadkach...

— Czego pan komisarz chce?... Ja tu bielżne magluję!.. Ja nie wiem...

Drzwi do drugiej izby przestronie były rozwieszona szmata, a gdyby nawet zostały wykryte niewielka stąd pociecha. Błady Józek i jego kamraci mogli już przez ten czas być w sąsiedniej kamienicy, a stamtąd poprzez dachy prowadziła dalsza droga...

Jakież jednak było zdumienie maglującej kobieciny, gdy drzwi się otwały i zamiast oczekiwanej z trwogą policji stanęła na progu dziwaczna postać mężczyzny o atletycznej budowie, przybranego w czarna pelerynę i kapelusz z szeroką kryzą...

— Maniek jest?... — brzmiało pierwsze pytanie przybysza.

Kobiecina odetchnęła z ulgą.

— To pan Mańka szuka?... O, mój Boże... A ja myślałam, że to... no, wszystko jedno... Teraz już wiem... Maniek mówił mi, że ktoś ma przyjść do niego... Garbusek, czy jak tam... Niepotrzebnie taki alarm narobiłam...

Przestała maglować i znikła za drzwiami. Wróciła po chwili i coś tam mruknęła pod nosem, poczem znowu zasiadła przed „elektrycznym maglem” i głowa jej opadła na ramię...

Garbusek nogą pchnął drzwi i stanął na progu. Wszystko już było postaremu. W pokoju paliło się światło. Błady Józek znowu leżał spokojnie na łóżku z podwinętymi pod głowę rękoma, a reszta towarzystwa siedziała przy stole. Nikt na niego nie spojrzał nawet. Tylko Maniek zerknął w jego stronę z pode łba i mruknął lewem okiem. Błady Józek odwrócił się od niego ostentacyjnie i splunął na podłogę.

Garbusek odchylił polity peleryny i znierzył Józka badawczym spojrzeniem.

— Pić mi się chce... — rzekł ponurym głosem — Należy mi kieliszek gorzalki...

Usiadł na wolnym krzeselku przy stole, lecz nikt nie spełnił jego prośby.

— Wódki... — mruknął poraz drugi Garbusek, lecz już znacznie groźniej.

Wszyscy spojrzeli na siebie, a Maniek wyciągnął rękę po butelkę.

— Weźmiesz ty tę łapę?! — wrzasnął Józek.

Maniek szybko cofnął rękę.

Garbusek zerknął w stronę łóżka i rzekł spokojnie:

— Należy mi, Maniek, kieliszek wódki...

Garbusek mówił spokojnie, ale spokój ten straszliwszy był niż najpotężniejszy wrzask. Maniek obejrzał się na Józka i znowu wyciągnął drżącą rękę.

— Cofnij rękę, bo ci ją utnę! — wrzasnął ponownie Józek, podnosząc głowę.

Maniek zbladł. Znalazł się między młotem a kowadłem.

— Należy, Maniek, należy... — napełdził go Garbusek — Ja ci każe...

— Ani się waż, bo marny będzie twój koniec...

— Mówię ci, należy Maniek No?!, Niech cię tamten nie obchodzi!

(Dalszy ciąg jutro.)

Rozdział trzydziesty drugi

W melinie „Bładego Józka”

Tej samej nocy, gdy ciało bankiera Grudzińskiego, spowite girlandami żywego kwiecia, spoczywało wśród gromnic na katafalku, obciążonym kirem, cichą, zamiejską uliczką skradal się jakiś cień...

Noc była ciemna i głucha, przestronie ta żalobnym wcalem gęstej mgły. W drżącym świetle półprzymkniętych latarni połykiwały złowrogo mokre, oślizgłe chodniki. W mrocznej dali zegar ratuszowy wydzwonił pierwszą godzinę... Obumarłe jak dzwonów zataczały się jeszcze po cichej ciasnej uliczce.

Cień skradal się zwolna wzdłuż linii domów. Jakaś niesamowitość biła z całej tej postaci, przybranej w dziwaczna szeroka pelerynę, rozszerzoną u ramion i w przesadnie szerokim kapeluszu, spod którego widoczna była zacięta twarz o mocno wysuniętej dolnej szczęce i zimnych, badawczych oczach...

Cień zatrzymał się przed bramą odra pańej, brudnej kamienicy. Znał widać tajemnicze przedostania się na podwórze, gdyż rozejrzawszy się badawczo poza sobą, trzykrotnie pociągnął drewnianą rączkę. W podwórzu zakwitł mały dzwoneczek...

W tym czasie w parterowym mieszkaniu na podwórzu przy szczelnie zasłoniętych okiennicach odbywała się poważna narada... Była to znana w mieście melina „Bładego Józka”.

Od zewnątrz nie różniło się to mieszkanie niczem od innych nor mieszkalnych w tej stęchłej cuchnącej kamienicy. Tylko nad wejściem wisiała rżca pokryta błaznami tabliczka, przedstawiająca rękę ludzką kręcącą jakieś koło, a pod tym zatartym rysunkiem widniał pompawczy napis:

— „Elektryczna magiel”.

Melina „Bładego Józka” składała się z dwóch izb. Do pierwszej wchodziło się wprost ze sieni. Stała tam owa „elektryczna magiel”, mająca chyba z elek-

trycznością tyle wspólnego, że zwiślała nad nią dziesięcioświecowa, mocno już nadwyreżona żarówka, skąpym światłem zlewająca tę od wieków niezamieszkaną norę. Przy maglu siedziała starsza kobiecina w chustce na głowie i drze mała.

Był to... jeśli można się tak wyrazić — salonik i poczekalnia dla klientów, właściwy zaś pokój przyjął Bładego Józka mieścił się w drugiej izbie. — Rozmiarami nie różniła się od pierwszej, tylko była rzęsiściej oświetlona. Pośrodku rupieciami zawalonego pokoju stał nieduży stół, przykryty mokrym od wódki obrusem, a przy stole siedziała cała „ferajna” — nadający ton całemu towarzystwu Pakuła, znany szpryngowiec o przewisku „Melonik”, krwawy sutener Bazylek i Maniek — postrach całego przedmieścia. Sam właściciel tej meliny — Błady Józek — leżał w ubranii wyciągnięty na brudnych betach z rękoma podwinętymi pod głowę.

Reszta umeblowania stanowiły krzesła i staroświecka szafa. W tej oto izbie odbywały się słynne „dintojry” złożejskie, tu oddawano w niewolę sutenerów najpiękniejsze dziewczyny uliczne, tu zapadały decyzje o najsmielszych wyprawach, tu wydawano zaozyczne wyroki śmierci na członków wrogich szajek bandyckich, tu wreszcie znajdowali zawsze przytułek i opiekę farmazoni wielkomięscy, szulerzy z pod ciemnej gwiazdy „aniołowie ulicy”, alfoasi, paserzy, szopenfeldziarze, lipkarze, porokarze, cały ten różnobarwny świat podziemny każdego większego miasta.

Dziś cała piątka rozważała sprawę nowej roboty. Projektowano napad na mieszkanie znanego przemysłowca, Alfreda Kiefera, który przechowywał podobno w swym pałacu klejnoty i pieniądze. — Sprawę referował Pakuła:

— Robota może być pierwszorzędna — mówił przekonującym tonem —

Krwawe zajście przy dźwiękach tanga

Stały bywalec wileńskiej sali tanecznej pchnął w czasie tańca swego rywala nożem w brzuch

Wilno, 18 października. Onegdaj w nocy do policji zgłosiła się w stanie silnego podniecenia nerwowego mieszkanka miasta Wilna Jadwiga Rudzińska (ulica Cedrowa 39) i złożyła następujące zameldowanie:

Około godziny 2 w nocy, gdy spacerowała z narzeczonym swoim Wacławem Balsowiczem (Prosta 29) na ulicy Cedrowej, zbliżyło się nagle do nich dwóch osobników, znanych jej z widzenia, a mianowicie Nowicki (Kozia 9) oraz B. Sienkiewicz i bez żadnego, jak twierdzi meldująca, powodu zaczęli ich.

Po krótkiej wymianie zdań jeden z napastujących rzucił jej nagle na głowę płaszcz i począł dusić. Drugi zaś, wydobyszy nóż, zadał nim jej narzeczonemu kilka silnych uderzeń w rękę i ramię.

W pewnej chwili udało się jej jednak zrzucić płaszcz z głowy i wszczać alarm, co zmusiło napastników do ucieczki.

Na podstawie powyższego zameldowania policja zatrzymała obu sprawców napadu Nowickiego i Sienkiewicza których osadzono w areszcie policyjnym.

Powody zajścia nie zostały narazie wyjaśnione. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, iż tło wypadku jest romantyczne.

Policja prowadzi dalsze dochodzenie

celem całkowitego wyjaśnienia powodów zajścia. Poszkodowany Balsowicz zwrócił się do ambulatorium pogotowia ratunkowego, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy.

Likwidacja szajki groźnych terrorystów

Członkowie bandy skazani na wieloletnie więzienie

Łuck, 18 października. Władze policyjne Łucka, po dłuższych obserwacjach i dochodzeniach ujęły wreszcie groźną szajkę terrorystów, szerzących w ostatnich czasach postrach w całej okolicy.

Ostateczna oblawa dała rewelacyjne wyniki, gdyż ujęta została doskonale zorganizowana banda, wraz z bronią i łupami ostatnich rozbojów.

Szajka opryszków stanęła w rezultacie przed sądem okręgowym w Łucku.

Po trzydniowej rozprawie, na której przed sądem zeznawały liczne ofiary napadów uwięzionej bandy, sąd skazał Izaaka Bortniczuka, Parfentego Karasia, Wasyla Michalczuka, Wasyla Bortniczuka i Piotra Solówkę po 6 lat więzienia, zaś Mikołaja Pilipczuka i Jętima Hotowieńca po 4 lata więzienia.

Od wyroku powyższego odwołali się do Sądu Apelacyjnego Bortniczuk i Solówka, którym jednak sąd wyrok zatwierdził.

Trzeci milion wygrasz u nas.

Jutro — ciągnięcie I-ej klasy

Kup los natychmiast w najpopularniejszej kolekturze

S. PASSIERMAN

Piotrkowska 13.

12 tysięcy wygranych w I-ej klasie.

Nie omijaj szczęścia!

Nie omijaj szczęścia!

Najstarsza firma w Łodzi
Artykułów fryzjerskich i kosmetyki

„CHARENZOWSKI“ 11-go Listopada 1
dawniej Wolborska 1

Zawiadamia pp. Fryzjerów, że nadszedł transport kamieni do wycowania brzytw z pełną gwarancją oraz lakier niebawem do paznokci. Poleca także wszelkie artykuły fryzjerskie i kosmetyczne w wielkim wyborze po cenach niskich. — ZADNEJ FILII NIE POSIADAMY!



I. „Płonąca Prerja“

Wielki dramat sensacyjno - cowbojski o niezwykle emocjonującej akcji. W rolach dwaj cowboje: Randolph Scott i Tom Keene. — Początek o g. 4-ej. Na pierwszy seans miejsca od 54 gr.

DZIŚ PREMIERA!

II. „Anny Ondra“

Świetny reżyser i aktor filmowy Karol Lamacz w czeskim superfilmie muzycznym. 20-16 Film całkowicie śpiewany i mówiony w języku czeskim.

Ostatnie 2 dni!



„Niech żyje wolność“

reżyserji słynnego RENE CLAIR'A.

Passepart. nieważne.

Następny program: „RACAMBOLE“

Passepart. nieważne.



Na pierwszy seans ceny miejsce 54 gr. 185 gr., następne III 35, II 1.10, I 1.30

Na pierwszy seans ceny miejsce 54 gr. 185 gr., następne III 54, II 85, I 1.09.

DR. MED.
L. BERMAN
SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH.
Cegielniana 15, TELEF. 14907.
Przyjmuje od 8 — 11 rano i od 4—8 wiecz., w niedz. i święta od 9 — 1

PROSZEK
Z „KOGUTKIEM“
(MIGRENO-NERVOSIN)
USUWA NAJUPORCZYWSZY
BÓL GŁOWY
MIGRENĘ, NEURALGIĘ,
BÓLE ZĘBÓW,
GRYPE, PRZEZIĘBIENIA
BÓLE ARTRETYCZNE,
STAWOWE, KOSTNE I T.P.
PROSZKI TE WYRABIAMY I W POSTACI
TABLETEK.
ŻĄDĄCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW
Z „KOGUTKIEM“

Dr. med. 2-30
H. Lubicz
POWRÓCIŁ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7
telefon 141-32
Przyjmuje od g 8-10 12-2, 5-8 w niedziele i święta od 9-11

DR. MED.
R. Augenfiszowa
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
przyjmuje od 5-6 i 7-8 w.
ŚRODMIEJSKA 12, tel. 126-87.
i w lecznicy „Vita“, Piotrkowska 45
od 3-4 i 6-7 w.

DR. MED.
Niewiażski
Chor. weneryczne, skórne i moczopłciowe
Andrzeja 5, telef. 159-40
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w w niedziele i święta od 9-1.

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół — 4, 6-9 wiecz., w niedziele i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

Dr. med.
H. Klaczkowa
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99.
tel. 213-66
przyjmuje codziennie od 10-12 i 5-8 wiecz.
CENY LEZCZNICOWE

Dr. 30-2
W. BALICKA
POWRÓCIŁA
ul. Piotrkowska 200
róg Pastel
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne przyjmuje wyłącznie kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej

PANACRIN
tabletki do ssania
CHRONIĄ SKUTECZNIE PRZED
GRUPĄ ANGINĄ INFLUENZĄ
LABOR. CHEM. FARM. MAG. A. BUHOWSKIEGO

DR. MED.
L. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, Tel. 213-13
Przyjmuje od 8-10 rano i od 5-9 w. W niedz. i święta od 9-12 w pol.

Dr. MED.
Al. Kopcowski
CHOROBY WEWNĘTRZNE
Gdańska 37
Tel. 232-55. przyjmuje 7-8 wieczór.

DOKTOR
Wołkowyski
Cegielniana № 4,
telefon 216-90.
chor. weneryczne, moczopłciowe i skórne
Przyjmuje od 9-11 5-9
W NIEDZIELE I ŚWIĘTA OD GODZINY 9-1-ej.

Dr.
H. Zelicki
chor. kobiece i akuszerja
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. **ŻEROMSKIEGO № 1**
godziny przyjęć od 4-8, tel. 237-69.

Dr. MED.
S. Altermanowa
Choroby kobiece i akuszerja
Kilińskiego 50
tel. 177-27
przyjmuje od 4 do 6-ej po poł.

Biurko
amerykańskie żaluzjowe w dobrym stanie
Kupię
Oferty sub „W. I. N.“

BYŁY profesor gimnazjalny udziela lekcji matematyki. Zgłoszenia pisemne do administracji Republiki sub „Matematyka“.
3 POCZTÓWKI 2 Zł. (retuszowane) tylko w Zakładzie Fotograficznym „Sztuka“, ul. Zamenhofa 1, (róg ul. 20-2Piotrkowskiej 127).

DAM ODSTEPNE za 2 pokoje z kuchnią z wygodami, ewentualnie duży pokój z dużą kuchnią. Niskie komorne Oferty do administracji Republiki pod „Ładne“.

POSZUKIWANE dwupokojowe mieszkanie, remintowane, z wygodami, w centrum, nie wyżej drugiego piętra — bez odstepnego. Oferty pod „R. Gr.“

Radjoaparaty
na prad 2, 3 i 4 lampowe OKAZYJNIE można nabyć we firmie
„ELEKTROS-RADJO“
ŚRODMIEJSKA 5, tel. 156-59.
25-2



Respekt sędziów przed graczami ligowymi Na marginesie stosunków panujących na boiskach polskich

„Złe się dzieje, bo krew się nie leje”. Takie okrzyki słyszy się obecnie na trybunie podczas zawodów piłkarskich. Słyszmy gorsze wykrzykniki, ale żadne z nich nie są tak znamienne i charakterystyczne. Krew, to symbol zęśrodkowania się nastroju widowni. Znamy go dobrze z „pięknych” walk hiszpańskich. Podziwiamy ten nastrój uwielbienia na zawodach bokserkich. Cóż to za wspaniały widok, jaki niecodzienny żer dla tych bezkrytycznych mas, kiedy bokser krwawiący, ostatkiem sił sła nia się na nogach i pada na ziemię... Co za dzięki szał radości.

Sędzia wyliczył do dziesięciu, a ten jeszcze się nie podniósł. Brawo, niech żyje... Mistrz zwyciężył. Nic z tego, że nos ma połamany, że rodzona matka nie może swego nieboraka. Sport bokserki jest sportem najbardziej meskim. To że gra na najniższych instynktach tłumu, że spacza jego pogład na istotę sportu, że czyni zeń czasami nieprzytomną masę, to rzeczy drugorzędne. — Grunt, że zblazowanym widzom potrzebna jest podnieta w formie widoku i zapachu świeżej krwi...

Gorzej natomiast, gdy ten sposób reagowania publiczności przenosi się na trybunę, skąd dotychczas spokojnie obserwowano zawody piłkarskie.

I rzecz ciekawa. Zawodnicy ulegają w mniejszym stopniu gorącemu nerwów niż rozfanatyzowani widzowie. Może dlatego, że mają na czem wylądować swą energię i z obawy przed karami.

Oczywiście zdarzają się i to nawet za często, wypadki, że gracze zapominalają o tem, że noga przeciwnika, czy poladek, to nie piłka, którą można bezlecznie kopać, ale jeśli na boisku znajduje się taki pan, któremu się zdaje, że gwizdek zastąpi umiętności i kwalifikacje sędziowskie, to rudno, by nie dochodziło do gorszących scen wśród graczy.

Cóż zrobić z takim sędzią, który się lekka odpowiedzialności i gracza kopiącego przeciwnika w kostki, trzy razy upomina, ale z gry nie usunie.

I rzecz symptomatyczna: sędziowie mają jakiś dziwny respekt przed graczami ligowymi. Tym pozwalają na wszystko. Natomiast w dwóch osób „używają” sobie na graczach klas niższych. Tam to taki pan sędzia ma zupełnie przewrócone w głowie. I, im bardziej był tolerancyjnym i mniej odważnym wobec grubych przewinień graczy ligowych, tem bardziej pochłonnym i mniej ploch-

liwym jest wobec graczy A, B i C-klasowych. Na nich odbija sobie to, czego tam uczynić się obawiał. A konsekwencje?

Gra na meczu ligowym pod kierownictwem takiego czulego na punkcie sprawiedliwości arbitra, toczy się w atmosferze brutalności, która natychmiast udziela się publiczności, zwłaszcza tej, wychowanej w nastroju widowisk bokserkich.

Stąd reakcja: nic mu się nie stało, symuluje, to budzą, podczas gdy gracz rzeczywiście wije się w boleściach.

A dalej, gracze neligowych klas słusznie się oburzają: jakto, to mnie nie wolno się roześmiać, nie wolno słowa powiedzieć szanownemu panu sędziemu bo za najmniejsze głupstwem przewrażliwiony pan sędzia wyrzuci mnie z boiska, a temu, bo jest graczem ligowym, wolno kopać przeciwnika po kostkach? Tego dobrotliwy pan sędzia kilka razy upomina i ojcowskim gestem uspokaja? No, i wie co potem ma robić. Wolno w jęwoździe, to wolno i...

Nie, panowie sędziowie, nie tedy dro

ga do wychowywania graczy i widzów. Jeśli się zdecydowało przyjąć na siebie obowiązek prowadzenia zawodów, to trzeba umieć zawsze w jednakowy sposób panować nad sytuacją i pamiętać o kardynalnej zasadzie, że nie ma graczy dwóch kategorii.

Wszyscy w ten sam sposób uprawiają sport piłkarski i nie można jednych faworyzować, dlatego, że należą do silniejszych klubów, a drugich traktować po nonszalancku, dlatego, że... „się ich nie boję, bo mi i tak nic zrobić nie mogą”.

Napiszę w kartce sędziowskiej, że gracz zachował się „niesportowo” lub że mnie „prowokował”. broń Boże, nie napiszę, że się „roześmiał”.

Za to władze piłkarskie nie karzą. Obojętne, co napiszę, i tak w to uwierzyć muszą, boć to ja, sędzia napisałem Gracza zdyskwalifikują, a mnie nic nie zrobią, bo „nie znajdują podstaw do wytoczenia dochodzeń dyscyplinarnych”.

A na trybunie będziemy w dalszym ciągu słyszeć: nlc się nie dzieje, bo krew się nie leje”...

PZPN unieważnił decyzję

Wydział Gier i Dysc. w sprawie meczu Naprzód—W.K.S. Smigły.—Na niedzielę wyznaczona została 7-10 minutowa dogrywka

Warszawa, 17 października. (RM) Na poniedziałkowym posiedzeniu Zarządu PZPN-u uwzględniono protest WKS. Smigły (Wilno) odnośnie unieważnienia przez Wydz. Gier i Dyscypliny meczu z Naprzodem, wygranego przez wilnian w stosunku 4:2.

PZPN uznał, że WG. i D. nie miał podstaw do unieważnienia powyższego spotkania, gdyż w myśl statutu zawody mogą być unieważnione tylko w tym wypadku o ile naruszone zostały przez sędzię przepisy gry.

Jednocześnie Zarząd PZPN-u postanowił zarządzić dogrywkę 7-10 minutową t.j. od chwili przerwa-

nia spotkania z tem jednak, że Naprzód może wystąpić do gry w dziewiątkę bez usuniętych z boiska lewego obrońcy Michałika i środkowego pomocnika Kanie.

Dogrywka wyznaczona została na nadchodzącą niedzielę w Warszawie.

W wypadku o ile Naprzód zrezygnuje z dogrywki winien on zawiadomić o tem Zarząd PZPN-u do środy. W tym wypadku utrzymany zostanie w mocy kalendarzyk finałowych spotkań o wejście do Ligi i w nadchodzącą niedzielę dnia 22 bm. odbędzie się w Wilnie spotkanie między Polonią warszawską, a WKS. Smigły.

Pięściarze łódzcy w Zlinie

doznali niezwykle serdecznego przyjęcia

Zlin, 17 października. Łódzka reprezentacja pięściarska wraz z kierownikami w składzie jedenastu osób, przybyła tu dziś we wczesnych godzinach rannych.

Już na garnicy polsko - czeskiej witali łodzian przedstawiciele morawskiego związku bokserkiego, którzy towarzyszyli polakom w dalszej podróży.

Na dworcu w Zlinie witali łodzian przedstawiciele miejscowych sfer sportowych, pięściarze czescy i miejscowa kolonia polska. Łodzianie zamieszkali w największym miejscowym hotelu i pierwszy dzień swego pobytu w Zlinie poświęcili zwiedzeniu miasta i ciekawych obiektów. Na każdym kroku dala się zauważyć niezwykle troskliwość Czechów o łodzian, którzy spotykają się tu stale z dowodami sympatii ze strony gospodarzy.

Całość przyjęcia łodzian spoczywa w rękach Morawskiej Zupy, której zarząd przybył specjalnie z Brna do Zlinu w komplecie.

Spotkanie dziesiętne wywołało w miejscowych sferach sportowych ol-

brzymie zainteresowanie, czego najlepszym dowodem jest fakt, że pomimo iż zawody odbędą się w największej sali Zlinu większość biletów wstępu jest już wyprzedana na dzień przed zawodami.

Pięściarze łódzcy czują się świetnie, wypoczęli już po podróży która przeszła im zupełnie dobrze. Chmielewski który miał ostatnio nadwyręzoną lewą rękę, jest już obecnie znów w pełni sił, dzięki troskliwej opiece lekarza związkowego dra Zausmera, towarzyszącego ekspedycji łódzkiej.

Największą popularnością z pośród łodzian cieszą się tu: Chmielewski i Gancarek, jak też i Pawlak, przyczem ten ostatni dzięki swemu zwycięstwu w rozegranym przed dwoma tygodniami meczu z reprezentacją Czechosłowacji.

O wielkiem zainteresowaniu jakie wywołały w Czechosłowacji starty łodzian, świadczyć też może fakt, że do Zlinu przyjechało specjalnie szereg dziennikarzy z Pragi.

Zamknięcie sezonu motocyklowego Ł.K.M.

W dniu 22 bm. w Ł. K. M. odbędzie się zamknięcie sezonu motocyklowego z następującym porządkiem:

godz. 8 Zbiórka na dziedzińcu klubowym, ul. Tangowa 5;

godz. 8.30 — Wyjazd z Klubu ulicami: Przejazd, Piotrkowska, Pl. Wolności, Zgierska, Potętoj w Zgierzu przed Ratuszem. Dokonanie zdjęć fotograficznych poczem wyjazd do Łagiewnik;

godz. 10 — Nabożeństwo w Klasztorze w Łagiewnikach, po nabożeństwie zdjęcia fotograficzne;

godz. 11 — Wyjazd z Łagiewnik;

godz. 12 — Przyjazd do Klubu;

godz. 12.30 — Wspólny obiad. Po obiedzie tańce.

Wszyscy członkowie proszeni są o przybycie na maszynach, przyczem członkowie, którzy nie posiadają maszyn przewiezieni zostaną autem w tym celu zamówionem.

Przejazd i wejście do lokalu bezpłatne.

Kupon

dający prawo uczestniczenia
w konkursie sportowym
Expressu Ilustrowanego

5 czerwca wyciąg uliczny we Lwowie

Międzynarodowa Federacja Automobilowa zatwierdziła już w swym kalendarzyku międzynarodowym termin automobilowego wyciągu ulicznego we Lwowie na dzień 5 czerwca 1934 roku.

Cejzik trenować ma lekkoatletów łódzkich

Na początku przyszłego sezonu lekkoatletycznego będzie bawić w Łodzi znany trener PZLA. p. Aleksander Cejzik, który przeprowadzi racjonalną zaprawę lekkoatletów i lekkoatletek klubów okręgu.

300.000
na № 133.355

100.000
na № 58080

75.000
na № 75040

50.000
na № 110258

50.000
na № 154409

padło ostatnio
w
KOLEKTURACH

WOLANOWA

ŁÓDŹ
Piotrkowska 11
i Piotrkowska 72
Konto P. K. O. 141.795

Kto chce zdobyć
majątek—gra u
WOLANOWA
bo

GRACU
WOLANOWA
To pewna wygrana

**Ciągnięcie
jutro**

Sensacje ligowe

(RM) Do Zarządu Ligi wpłynęło odwołanie KS. Strzelec 22 od weryfikacji spotkania Warszawianka—KS. Strzelec jako walcower dla Warszawianki. Protest drużyny siedleckiej rozpatrzony będzie w przyszłym tygodniu.

(RM) W dniu onegdajszym wpłynęło do Zarządu Ligi telegraficzne zawiadomienie KS. Podgórze w sprawie meczu z Wartą rozegranego ubiegłej niedzieli. Motywy założenia protestu z Wartą rozegranego ubiegłej niedzieli przez KS. Podgórze nie są jeszcze znane.

Walasiewiczówna opuszcza jutro Polskę

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na audjencji Stanisławę Walasiewiczównę.

Dzisiaj Walasiewiczówna wyjeżdża z Warszawy, a w czwartek udaje się na okręcie Kościuszko do Ameryki.

Walasiewiczówna startować będzie w przyszłym roku we wszystkich ważniejszych imprezach międzynarodowych, projektowanych przez PZLA.

Oblicze metropolji świata



Zdjęcie przedstawia widok pięknych ulic Champs Elysees w Paryżu, do którego wzdychają Europejczycy i Amerykanie całego świata.

Królewska wizyta w Amsterdamie



Zgodnie z tradycją, królowa holenderska składa corocznie oficjalną wizytę w Amsterdamie. Na zdjęciu widzimy królową z córką i księciem-małżonkiem przed dworcem w Amsterdamie.

W Pensylwanji wre...



W roku bieżącym winogrona we Francji wyjątkowo się obrodziły. Na zdjęciu widzimy zgrzybiałą wiesniaczkę, ofiarującą ten piękny i soczysty owoc na sprzedaż.



Zdjęcie przedstawia obrazek z walk policji z bezrobotnymi, w czasie których jeden robotnik został zabity, a dwudziestu odniosło ciężkie rany.



Włoch Luigi Benazzi ustalił nowy rekord światowy na motocyklu, osiągając szybkość 162 km. na godzinę. Ostatni rekord francuski wynosił 139 km. na godzinę.

Codzienna nowelka „Expressu“

Miłość i perfumy.

Jerzy należał do rzędu tych młodzieńców, których jedynym zajęciem było uganianie się za dziewczętami. Pracować nigdy nie lubił, zresztą przecież miał na wszystko pieniądze. Ojciec pozostawił mu dość znaczny spadek, który mógł wystarczyć na szereg lat.

Jerzy bawił się więc wesoło, zmieniając przyjaciółki co kilka tygodni.

Aż wreszcie spotkał Elżbietę, panią z t. zw. dobrego domu, dbającą o opinie i moralność.

Zakochał się w niej i szybko zdobył wzajemność.

Elżbieta jednak w żaden sposób nie chciała przyjść do jego garsoniery. Nie dlatego, iż nie chciała zostać jego kochanką, ale prosto z tego powodu, że garsoniera znajdowała się w śródmieściu i Elżbieta obawiała się, że ją ktoś zobaczy.

Jerzy począł więc szukać na przedmieściach odpowiedniego pokoju.

Niestety, nie mógł znaleźć. Ani jeden z zaofiarowanych pokojów mu nie odpowiadał. Jerzy przecież uważał się za estetę i zawsze, gdy chodziło o garsonierę, miał duże wymagania.

W ciągu kilku tygodni odbył konferencję z całą falangą pośredników odwiedził kilkadziesiąt mieszkań na przedmieściach, lecz nie natrafił na odpowiedni pokój.

Wreszcie doszło nawet do tego, że

Elżbieta poczęła się niecierpliwić.

— Jesteś niezdarą — powiedziała mu pewnego dnia. Inny na twoim miejscu z pewnością już dawno znalazłby jakieś miłutkie gniazdko.

Jerzy nie mógł zapomnieć tych słów. Nazajutrz ze zdwojoną energią wszczął dalsze poszukiwania. I gdy włóczył się po przedmieściach, na jakiejś uliczce, w oknie niewielkiego sklepu konfekcyjnego, ujrzał następujący napis:

— Do wynajęcia.

Jerzy szukał wprawdzie nie sklepu, lecz garsoniery, mimo to jednak wszedł do wnętrza. Okazało się, że właścicielka sklepu, uboga wdowa, ma jeszcze do wynajęcia dwa rozkoszne pokoiki na pierwszym piętrze.

Jerzy ucieszył się bardzo. W tem mieszkaniu śmiało już można było urządzić garsonierę. Ale, niestety, wdowa w żaden sposób nie chciała oddać mieszkania bez sklepu.

Jerzy po krótkim wahaniu, doszedł z nią do porozumienia. Kochał przecież gorąco Elżbietę i dłużej już nie mógł znieść tego stanu.

Ostatecznie cóż go ten sklep obchodził? Zamknie go, bo tego nikt mu nie może zabronić. A dwa pokoiki na pierwszym piętrze zamieni na przytulne, rozkoszne gniazdko.

Wdowa zażądała dwóch tysięcy złotych. Wpłacił natychmiast całą sumę,

wzamian za co otrzymał odpowiedni kontrakt.

W tydzień później wdowa wyprawa- dziła się.

W dwa dni później Elżbieta po raz pierwszy złożyła Jerzemu wizytę.

Od tego dnia spędzali codziennie długie godziny w zacisznym mieszkaniu. Elżbieta była jednak osobą bardzo praktyczną. Nie mogła znieść tego, że na parterze znajduje się próżny lokal, z którego nikt absolutnie nie korzysta.

— Tak dłużej nie może być — powiedziała pewnego dnia. — Szkoda tego sklepu. Przecież ostatecznie płacisz komorne.

— Jesteś śmieszna — zawołał Jerzy. — Czy przypuszczasz, że będę sprzedawał konfekcję w małym sklepi- ku na przedmieściu?

— Nie, wcale o tem nie myślę. Mam zgola inne plany. Przedewszystkiem nie myślę o wyrobach konfekcyjnych, ale o perfumerji. Zauważyłam, że w całej tej dzielnicy niema ani jednego sklepu tego rodzaju. Dalej nie chcę wcale, byś ty się tem wszystkiem zajmował. Chodzi tylko o to, byś wyasygnował odpowiednią sumę. Ja obejmę naczelne kierownictwo, a sprzedażą zajmie się pewna moja znajoma, uboga nauczycielka języków.

Jerzemu plan się ten wcale nie podobał, ale trudno mu było oprzeć się uko- chanej.

I oto w kilka tygodni później w daw- nym sklepiku, konfekcyjnym powstała elegancka perfumerja.

Najdziwniejsze było, że od pierwsze-

go dnia nowy sklep cieszył się niezwyk- łym powodzeniem. Klientela poczęła tak szybko wzrastać, że wkrótce prócz nauczycielki pracowało jeszcze kilka ekspedjentek.

Jerzy w dalszym ciągu nie intereso- wał się przedsiębiorstwem.

Ale Elżbieta czuwała nad wszyst- kiem i co najgorsze, coraz mniej mia- ła czasu na amory.

Jerzy był z tego powodu zrozpaczo- ny. Pewnego dnia spotkała go bolesna niespodzianka.

Elżbieta, nawet nie pytając go, prze- kształciła rozkoszne gniazdko na pierw- szem piętrze na skład opróżnionych bu- telek, pudełek i słoików.

Tego już Jerzy nie mógł znieść ze stoickim spokojem.

Doszło do awantury. Gdy jednak Elżbieta na podstawie dokładnych ra- chunków wyliczyła mu, że perfume- rja przynosi coraz większe zyski, że i in- teres z każdym dniem się rozrasta, Je- rzemu jakoś zmiękło serce.

I on wreszcie zapalił się do tej per- fumerji. Od tego dnia coraz częściej już zaglądał do przedsiębiorstwa, a coraz mniej myślał o Elżbiecie. Odżyła w nim żyłka kupiecka.

Gdy się wreszcie pobrali, nie kocha- li się już zupełnie. Posiadali jednak w tym czasie trzy duże sklepy perfumeryj- ne na przedmieściach, i mieli zamiar wynająć czwartą, wielki lokal w cen- trum miasta.

Tłum. D.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika“, Nr. 68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy, najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.